Rok XXIV. Petroków, 7 (19) Kwietnia 1896 r. Nr. 16.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego,* Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ { Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Przed wyborami.

Rada Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie składa się z 12 członków, wybieranych, jak wiadomo, na 2 lata przez Ogólne Zebranie Towarzystwa. Członkowie Rady z pomiędzy siebie wybierają Prezesa, jego Zastępcę, Skarbnika i Sekretarza, a następnie między sobą rozdzielają czynności w zakres Towarzystwa wchodzące, a więc: buchalteryję, opiekę nad Tanią kuchnią, Ochroną miejską, zakładem Adeli, domem pracy, warsztatami tkackiemi, kontrolę nad pożyczkami bezprocentowemi, udzielanie wsparć biednym, wyszukiwanie nędzy wstydzącej się żebrać, obmyślanie środków do zdobycia funduszów na potrzeby Towarzystwa przez organizowanie publicznych zabaw i t. d.

Samo powyższe wyliczenie czynności, choć ono obejmuje ledwo znaczniejszą część ich, wskazuje, iż nietylko nikt z członków Rady od pewnych obowiązków uchylać się nie może, ale przeciwnie, każdy z nich pewne specyjalne zajęcie na siebie przyjąć musi.— Tymczasem w praktyce dzieje się inaczej. Pomiędzy członkami zawsze znajdują się tacy, którzy na siebie żadnego obowiązku przyjąć nie chcą, w skutek czego cały ciężar pracy spoczywa na pozostałych. Następstwem takiego stanu rzeczy jest, że pomimo całego wysiłku i poświęcenia kilku członków, Rada nie może przynosić takiej korzyści, jakąby przynosić mogła i powinna i jakiej ogół po niej spodziewać się ma prawo.—Nie podobna przecież obwiniać wyłącznie w tej mierze niektórych członków Rady, usuwających się od swych obowiązków; fachowe ich zatrudnienia do tyla wyczerpują ich czas i siły, iż o jakiemś postronnem zajęciu absolutnie myśleć nawet nie mogą.

Taki stan rzeczy przypisać głównie należy wadliwości dotychczasowych wyborów!

Wyborcy przychodzą na wybory bez poprzedniego przygotowania, bez wzajemnego porozumienia się, kogo można i należy wybrać, bez zastanowienia się, czy wybrani mają przedewszystkiem możność i chęć poświęcić się pracy na usługi ogółu, czy potrafią godnie odpowiedzieć swemu zadaniu?—Wybrani znów przyjmują mandat, albo zagleni prośbami wyborców, albo li też powodowani fałszywym wstydem, nie dozwalającym im postawić jasno kwestyi, że nie chcą, lub nie mogą przyjąć na swe barki ofiarowanego im ciężaru. Rezultaty takich wyborów stawiają w nader drażliwem położeniu Radę, a ogół na oczywisty zawód narażają!...

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że w mieście naszem są osoby, które z prawdziwym pożytkiem dla ogółu i zadowoleniem dla siebie mogłyby przyjąć na siebie obowiązki członków Rady, tylko że... wyborcy o nich nie wiedzą!—Otóż gdyby osoby te mające *czas* i *chęci* po temu, zechciały piśmiennie, lub choćby nawet ustnie zakomunikować komuś z obecnej Rady gotowość do postawienia swej kandydatury, to prawdopodobnie zlemuby się zapobiegło. Zadanie wówczas Ogólnego Zebrania, mającego sobie przedstawioną listę chętnych do przyjęcia mandatu, odrazuby się ułatwiło.

Krępowanie się tutaj czemśkolwiek nie powinnoby mieć miejsca: każdy bowiem kandydat na członka Rady powinien rozumieć, że tu idzie nie o zaszczyty i tytuły, ale o służbę dla ogółu, która pociąga za sobą, prócz moralnej odpowiedzialności, obowiązki i dość uciążliwą pracę. A skoro tak, to osoby poczuwające się na siłach, *bez żadnej ceremonii* mogą ofiarować swoje usługi, nie biorąc nawet w rachunek tego, czy usługi te będą lub nie będą przyjęte. — Miłość ogólnego dobra, bezwarunkowo tego po nich wymaga!

Wybory się zbliżają; dobrzeby więc było, nie tracąc czasu, pospieszyć z ofertami usług, aby wyborcy znaleźli się w lepszych niż dotychczas warunkach, a tem samem, aby ujrzeli się w możności złożenia przyszłej Rady Towarzystwa z takich osób, któreby w zakresie dobroczynności publicznej prawdziwą korzyść miastu przynieść mogły.

Z Noworadomska.

Dnia 20 b. m. o godzinie 11-ej przed południem, kłęby dymu wydobywające się z posesyi fabryki ceraty, należącej do Szai Ruziewicza zwiastowały niezwykły pożar, na ratunek którego straż ogniowa nasza pospieszyła natychmiast z sikawkami; jedna z sikawek ugrzęzła w błocie na niebrukowanej ulicy, naprzeciw palącego się budynku i nawet siłą czterech koni wydobytą być nie mogła; inne sikawki musiały okrążać niebezpieczną przeprawę, co wcale nie przyspieszało ratunku! Tym razem spalił się budynek murowany, przeznaczony do przetapiania różnych tłuszczów; strata wynosi około rs. 900. — Nieszczęśliwa ta miejscowość ósmy już raz w ciągu kilku lat ostatnich doświadcza pożogi, pastwą której stały się już dwa tartaki parowe, młyn parowy, a w końcu w listopadzie r. z. fabryka wełny sztucznej!

Zadziwiającem jest, że takie ruchliwe i dość ludne miasto, jak Noworadomsk, posiada jeszcze niektóre ulice niebrukowane i to w najruchliwszej swej części, bo przy dworcu kolei żelaznej. Oprócz braku bruku i latarni, czuć się daje dotkliwy brak domu własnego na szkołę. Dotąd szkoła elementarna męzka i żeńska mieściła się w domu po b. szkole rolniczej, na przeciwnym końcu miasta, po za plantem kolei żelaznej. W roku zeszłym skutkiem zbytniego napływu uczącej się dziatwy płci obojga, po dodaniu po jednym nauczycielu i nauczycielce, szkołę dotychczasową rozdzielono na dwie części: pomieszczenie dla chłopców pozostawiono w tym samym domu, dla dziewcząt zaś wynajętym został dom w mieście w najfatalniejszych warunkach, otoczony dokoła żydowskiemi siedzibami, zimny, wilgotny, więcej na heder żydowski, niż szkołę żeńską wygląd mający. Lokal po byłej szkole rolniczej miasto otrzymało bezpłatnie, za drugi zaś lokal z mieszkaniem nauczycielki płaci rocznie rs. 300. Dziś, gdy już najmniejsza gmina, najuboższa osada miejska, przy zaprowadzonym samorządzie, posiada własne domy szkolne z mieszkaniami dla nauczycieli, Noworadomsk z dziesięciotysięczną przeszło ludnością, mając w samym śródmieściu własny plac pod budowę szkoły, kosztem blizko dwóch tysięcy rubli ogrodzony, mając własny las budulcowy, własną glinę na cegłę i zapewnioną robociznę ze strony mieszkańców, nie może się dotąd zdobyć na pobudowanie domu dla szkoły! Nie jest że to rzeczą zadziwiającą i najlepszym dowodem niezrozumienia przez ojców miasta najpilniejszych potrzeb miejscowych?

K. Nieznański.

Rozboje w Dąbrowie.

W roku ubiegłym Dąbrowa-Górnicza i jej okolice stały się widowną zuchwałych kradzieży i rozbojów, które zaczęły przybierać coraz jaskrawsze cechy. Przestępcy, dopuszczali się czynów coraz zuchwalszych, nie zachowując wreszcie najmniejszych ostrożności, teroryzując mieszkańców okrucieństwem i dziką swawolą.

W lutym 1895 r. banda napada dom kupców Warszawskiego i Luksemburga w porze nocnej, wyłamuje drzwi, kaleczy i ciężko rani stróżów nocnych spieszących z pomocą, przytem zachowuje się tak hałaśliwie, tak zuchwale, jak gdyby rzecz cała rozgrywała się w odludnej puszczy, a nie w osadzie gęsto zaludnionej, położonej na samej prawie granicy, pośród fabryk czynnych dniem i nocą, W sierpniu t. r., złoczyńcy uzbrojeni w drągi i rewolwery napadają powtórnie dom Berka Warszawskiego, uplanowawszy rozbój w szynku, gdzie w towarzystwie kochanek swoich pili i hulali na zabój. Na miejsce przestępstwa bandyci idą przy odgłosie harmonijki, która nie milknie ani na chwilę w czasie rozboju; nadbiegających z pomocą sąsiadów Warszawskiego witają strzałami, zadają ciężkie rany stróżom nocnym Sikorze i Bałdysowi,

a wreszcie spłoszeni przemagającą siłą, tejże samej nocy idą do Chaima Fiszla, grożąc rewolwerami, rabują jego sklep, wreszcie, po stoczeniu krwawej walki ze stróżami i mieszkańcami domu, uchodzą z łupem bezkarnie.

Szereg zbrodniczych czynów spełnionych przez bandę jest bardzo długi, tak długi, że sąd okręgowy tutejszy zmuszony był rozdzielić je na trzy grupy, z których pierwsza w dniu 14 b. m. była przedmiotem rozpraw sądowych, trwających przez trzy dni.

Dzięki bowiem ajentom tajnej policyi łódzkiej udało się wreszcie ująć niektórych członków bandy, a między nimi jej herszta Kazimierza Bogusławskiego, który pod nazwiskiem Stanisława Włodarskiego i za jego paszportem przemieszkiwał w Brzozowicach w domu Witeliusa z kochanką swoją Józefą Wastrach. — Ów, Kazimierz Bogusławski w r. 1894 skazany był przez sąd okręgowy piotrkowski na 5 lat ciężkich robót, lecz omyliwszy czujność straży, zbiegł z gmachu sądowego w Piotrkowie, a następnie przytrzymany—z aresztu policyjnego w Będzinie. Po podwójnej ucieczce Bogusławski udał się do Łodzi, zkąd zabrał kochankę swoją i oboje już razem wyjechali do Dąbrowy. Tu wkrótce około Bogusławskiego zgrupowała się gromada ludzi nie mających stałego zajęcia, związanych wspomnieniami występnej przeszłości, karanych już sądownie za różne wykroczenia. Władzę objął Bogusławski, a zuchwały i nie cofający się przed niczem, steroryzował otoczenie, karząc z dziką surowością nietylko za zdradę, ale nawet niedbałe spełnianie jego rozkazów. Niejakiego Szulca, za to jedynie, że przez nieostrożne przechowanie zrabowanych rzeczy naraził bandę na niebezpieczeństwo odkrycia jej kryjówek, postanowił zamordować, lecz ranił go tylko ciężko w rękę. Karolina Popławska, kobieta lekkiego życia, popełniła niedyskrecyję, której następstwem mogło być ujęcie którego z członków bandy, Bogusławski postanowił ją ukarać śmiercią. Około godziny 10-ej wieczorem dnia 13 lutego roku zeszłego, Bogusławski z Fijakiem wyprowadzają Popławską podstępem z domu, proponują spędzenie razem wieczoru w szynku Kozłowskiego z okazyi zapust, a gdy szynk ten okazał się zamknięty, prowadzą ją do Dąbrowy do innego szynku, drogą wiodącą około sadzawki, gdzie ściekają wody z kopalń okolicznych. Przy sadzawce Bogusławski chwyta Popławską w pół i usiłuje wrzucić do wody, a gdy Popławska broni się rozpaczliwie, Fijak rani ją, bijąc rewolwerem po głowie i kulą przebija jej dłoń. W rzucona do wody Popławska, dzięki instynktowi samozachowawczemu i niezwykłej energii, uchodzi śmierci, a przesiedziawszy z godzinę w wodzie sądząc że złoczyńcy już odeszli, wydobywa się na brzeg, aby szukać pomocy u przejeżdżającego włościanina. Lecz prześladowcy jej czekający nad brzegiem, gonią sanie, na których ucieka im Popławska, strzelają z rewolweru, a gdy przerażona kobieta zeskakuje z wozu przy domku dróżnika kolejowego Kuzery, ranią ją jeszcze dwa razy w ramię i w grzbiet. Członkowie bandy zdradzają niemniej okrucieństwa od swego herszta, a są to wszystko ludzie młodzi, pomiędzy 20 a 25 rokiem życia. Trzej z nich na kolonii Antonów pobili śmiertelnie włościanina Grzegorza Szkoca, za to jedynie, że zabronił im przechodzić przez pole, aby nie deptali mu kartofli.

Na zasadzie aktu oskarżenia, sporządzonego przez Prokuratora p. Jachimowskiego, oddani zostali pod sąd za zorganizowanie bandy, rozboje i grabieże, przechowywanie łupów i ukrywanie przestępców: 1) Kazimierz Bogusławski, 2) Feliks Sołga, 3) Juljan Kręglewski, 4) Norbert Nowak, 5) Jacenty Szulc, 6) Józef Fijak, 7) Jan Michalak, 8) Szczepan Wieczorek, 9) Wiktor Krenzel, 10) Błażej Lis, 11) Jakób Szwarcbart, 12) Franciszek Kręglewski, 13) Józefa Wastrachowa, 14) Maryjanna Gawinowa, 15) Chana Miller, 16) Magdalena Cichoń, 17) Antonina Bogusławska, 18) Rozalija Dziukowa, i 19) Wulf Erlich.

Świadków ze strony oskarżenia i obrony wezwano przeszło 100. Sąd po trzydniowych rozprawach skazał:

Kazimierza Bogusławskiego, pozbawionego już wszystkich praw stanu, na 17 lat ciężkich robót. Juljana Kręglewskiego, Wieczorka i Michalaka, na pozbawienie praw wszystkich i 6 lat ciężkich robót. Krenzel i Lis skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw i 8 lat ciężkich robót. Fijak na pozbawienie wszystkich praw i 5 lat 4 miesiące ciężkich robót. Szwarcbarta na pozbawienie wszystkich praw i 4 lata ciężkich robót. Sołga i Szulc na oddanie do rot aresztanckich na lat trzy. Bogusławska Antonina na 2 miesiące zamknięcia w więzieniu. Nowak, Franciszek Kręglewski, Józefa Wastrach, Chana Miller, Gawinowa, Cichoń Magdalena, Dziukowa i Erlich, od odpowiedzialności sądowej uwolnieni zostali.

Obronę za Błażejem Lisem, Antoniną Bogusławską i Rozaliją Dziukową wnosił adw. przysięgły Bronikowski; za Erlichem adw. prywat. Blücher; reszty podsądnych bronił adw. przysięgły Młodowski oprócz Fijaka, który obronę powierzył p. Lebiediewowi, obrońcy prywatnemu.

Oskarżał podprokurator Lwowicz.

Skład sądu stanowili: prezydujący rz. r. st. Potułow, członkowie: Szestakow i Ragozin.

W czasie rozpraw sądowych i czytania wyroku sala sądowa była przepełniona doborową publicznością, a przed gmachem sądowym oczekiwały tłumy, które odprowadziły skazanych aż do bram więzienia.

Następna grupa przestępstw bandy Bogusławskiego sądzoną będzie prawdopodobnie w końcu tego miesiąca, lub początkach przyszłego. Akt oskarżenia tej grupy obejmuje 18 arkuszy.

Z Miasta i Okolic.

† **Filip Filipowski** znany całemu miastu 107 letni staruszek z Cmentarnej alei, były podoficer b. wojsk polskich zmarł w d. 17 b. m. Pogrzeb jego odbędzie się w niedzielę o godz. $6^1/_2$ wieczorem z kaplicy Świętej Trójcy przy ulicy Sławiańskiej.

— **Ruch osobowy podczas świąt** Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy. Jeżeli koleje niedawno powstałe, a zatem w środki przewozowe niezbyt zasobne, nie są wstanie uporać się ze zwiększonym ruchem osobowym—to, kolej warszawsko-wiedeńska, dziś już jubiletka, nie powinnaby mieć najmniejszych trudności w przewiezieniu znaczniejszej ilości pasażerów, bez nieporządków i zajść dotkliwych dla strun obu. Podwójny tor szynowy, sygnalizacyja elektryczna, zaprowadzona na znacznej już przestrzeni, zasobny tabor i dobrze zorganizowana służba, pozwalają na wypuszczenie takiej ilości pociągów, jakiej ruch wymaga w danej chwili; dotyczy to zwłaszcza świąt Wielkiej nocy, i Bożego Narodzenia, gdy następuje zazwyczaj pewna stagnacyja w handlu, a więc i ruch towarowy ulega zmniejszeniu.—Tymczasem, podczas ubiegłych świąt Wielkiej nocy zewsząd dochodziły nas skargi, na nieporządki w przewozie pasażerów, które na st. Piotrków przyjęły wprost niemożliwy charakter. We wtorek i srodę po świętach, więcej niżeli po sto osób nie znalazło miejsc w odchodzących pociągach, a podróż z Piotrkowa do Warszawy w natłoczonych wagonach równała się nieomal torturze. Tu należy zaznaczyć wiele nieprzyjemnych zajść pomiędzy pasażerami i służbą stacyjną, bezsilną, aby słusznym wymaganiom zadość uczynić mogła. Czyby zarząd najstarszej naszej kolei za mało jeszcze miał danych, wyrobionych długoletnią praktyką, aby nieporządkom takim skutecznie zapobiedz? Czy tak trudno w czasie świątecznego ruchu wyprawiać większą ilość pociągów po nad normalną, zwłaszcza, gdy istnieją rozkłady dla pociągów wojskowych, które nietrudno chyba uruchomić na czas zwiększonego ruchu? Dziwnie bo dobrą i pobłażliwą bywa nasza publiczność, boć przecież furman, który zoobowiązania swego nie wypełnia, sądownie odpowiada za wyrządzone straty. Coby było, gdyby wszyscy pozostali pasażerowie wystąpili z pretensyjami do zarządu kolei?... Napewno pretensyje ich przeniosłoby o wiele koszta wyprawienia pociągów dodatkowych.

— **Łódź-Władywostok.** W ostatnich czasach na kolejach nadwiślańskiej i terespolskiej zauważono znaczny napływ ładunków, idących z Łodzi do Władywostoku. Ładunki te, obejmujące wyroby bawełniane, wyprawiane są do Odesy, zkąd dalej na wschód przewożone bywają na parostatkach floty ochotniczej. Wzrost ekspedycyi towarów w tym kierunku objaśnia się ulgami, jakie przyznane zostały obecnie wysyłającym i zwrotem cła opłaconego za materyjały zagraniczne użyte do wyrobów. Dawniej wyroby bawełniane do Władywostoka szły przeważnie z Hamburga z fabryk Ganca, monopolizujących niegdyś cały handel z Władywostokiem, ku czemu firma posiadała własne parochody.

— **Mieszkania w Piotrkowie** należą do najnujemniejszych bodaj jego stron. Brudne i niewygodne, przytem niepomiernie drogie w stosunku do swej wartości, stanowią atoli przedmiot cieszący się największym popytem. Doprawdy, trudno sobie wyobrazić ile trudów i kłopotu sprawia przeciętnemu piotrkowianinowi wyszukanie jakiej takiej znośnej choćby siedziby, gdy losy złowrogi zmuszą go przenieść na inne miejsce swe lary i penaty.

Wzrastająca wciąż ludność miasta potrzebuje coraz większej ilości lokalów, a liczba ich, odnośnie do zapotrzebowań, nie wzrasta bynajmniej w stosunku rosnącym, czego najwymowniejszym dowodem fakt, że w paru nowobudujących się domach, jeszcze nie wykończonych, wszystkie lokale już dawno wynajęto. — Okoliczność tą świadczy dosadnie, jak dalece pożądaną i jak bardzo pilną potrzebą jest szybkie zorganizowanie Towarzystwa kredytowego miejskiego, które jedno tylko ruch budowlany ożywić i kwestyję mieszkań na właściwe tory wprowadzić może.

Zanim to atoli nastąpi, byłoby bardzo pożądanem, wprowadzenie i u nas zwyczaju praktykowanego w wielu większych miastach, aby właściciele domów, w miejscach widocznych wywieszali karty, zawiadamiające o lokalach do wynajęcia, z oznaczeniem ich rozmiarów i ceny. Uchroniłoby to niejednego od męczących wędrówek po mieście, od niepotrzebnych utrudzań lokatorów bezcelowemi oględzinami, a co najważniejsze od pośrednictwa często niesumiennych i chciwych faktorów, ze szkodą obu stron frymarczących lokalami. Zdarza się, że faktor taki umyślnie gani lokal, bo nie spodziewa się pokaźniejszego faktornego, lub też podbija w cenie lokale zajęte, dla tejże samej przyczyny.

Z drugiej strony, aby ułatwić mieszkańcom oryjentowanie się w sytuacyi, należałoby niezależnie od zaprowadzenia policyjnej numeracyi domów, zobowiązać właścicieli do wywieszania listy lokatorów w miejscach widocznych i ponumerowania pojedyńczych mieszkań, co nie wszędzie spełnionem zostało. W posesyjach obszerniejszych, o kilku sieniach, nad każdą z nich powinnyby, na wzór Łodzi i Warszawy, znajdować się numera mieszkań, znajdujących się w danej sieni lub kurytarzu. Dziś bowiem, po pokonaniu trudności, w którym z domów znajduje się mieszkanie do wynajęcia, wyradza się nowy kłopot, jakim sposobem wyszukać je w danej posesyi, co wobec braku stałych stróżów domowych wcale bywa niełatwem zadaniem.

Numeracyja domów i mieszkań, nawet w codziennych stosunkach niemałe odda usługi i dziś jest już dla Piotrkowa prawie niezbędną, o czem pisaliśmy wswoim czasie.

— **Odwołanie.** W przeszłym numerze „Tygodnia" donosiliśmy, że wybory doroczne do Rady Towarzystwa Dobroczynności odbędą się dnia 20 b. m. Tymczasem, z powodu nieprzewidzianych przeszkód i trudności, a zwłaszcza niemożności wydążenia z drukiem rocznego sprawozdania, termin ten, jak nam komunikują, jest niemożebny. O właściwym więc terminie, który dopiero zostanie naznaczony — nieomieszkamy donieść w właściwym czasie.

— **Przeniesienie sądu.** Rozpowszechnione przez niektóre gazety wieści o przeniesieniu sądu okręgowego z Piotrkowa do Łodzi nie mają uzasadnionej podstawy; za najkardynalniejszą przeszkodę do urzeczywistnienia tego projektu, uznano jak donosi Dz. Warsz. drożyznę życia w Łodzi nieodpowiednią przyjętej normie uposażenia urzędników państwowych.

— **Pożar.** W nocy z poniedziałku na wtorek około 12 w stronie południowej miasta zajaśniała łuna, zwiastująca groźny pożar. Paliła się stodoła Sokołowskiego przy ulicy Kazańskiej, w której mieściły się woły stepowe przeznaczone na rzeź i trzoda chlewna. Do ognia wyruszyły cztery oddziały straży ochotniczej ogniowej, pod kierunkiem Głównego Naczelnika p. Ksawerego Spana. Walka z niszczącym żywiołem trwała do 2 w nocy; stodoła spaliła się doszczętnie, a w niej 11 wołów, należących do rzeźnika Ajzyka Kalińskiego (każdy z wołów warto-

ści 150 rs.) i dwa tuczne wieprze Sokołowskiego. Przyczyna pożaru nie wyśledzona.

— **Straż ochotnicza ogniowa.** J.W. pan Gubernator piotrkowski z grona przedstawionych sobie kandydatów zatwierdził: na naczelnika straży p. Ksawerego Spana, na jego pomocnika p. Bronisława Cedrowskiego; na członków rady nadzorczej pp.: Henryka Wojewódzkiego, Stefana Młodowskiego, Władysława Otto, Fabjana Cohna, Henryka Rudnickiego i Józefa Majcherskiego. Rada nadzorcza na zebraniu 12 b. m. w sali magistratu tutejszego wybrała na swego prezesa p. Władysława Otto, na gospodarza p. Fabjana Cohna, na skarbnika p. Rudnickiego, na radców komitetu zabaw pp.: Młodowskiego i Majcherskiego, na sekretarza p. Henryka Wojewódzkiego. Naczelnikiem oddz. I mianowany został p. Sporzyński, II—p. Ostrowski, III—p. Mańkowski, IV—p. Ziembiński, V—p. Felicyjan Kempiński.

— **Wykrycie kradzieży.** W tych dniach udało się starszemu strażnikowi Muszyńskiemu odkryć sprawcę często powtarzających się kradzieży płyt żelaznych i innych tego rodzaju materyjałów z magazynu kolejowego stacyi Piotrków. Sprawca ów, przy którym znaleziono pęk różnego rodzaju wytrychów, syn jednego z właścicieli domów za parowym młynem, liczy zaledwie lat 19. Wszystkie kradzieże jego, o ile wnosić można ze śledztwa, ojcu jego były wiadome.

— **Skargi gości hotelowych** na brudy i zniszczenie podłóg i futryn, w najpierwszym i najładniejszym niegdyś w Piotrkowie, hotelu Litewskim — mnożą się z każdym rokiem. I zaprawdę, rzecz dziwna, że właściciel tego hotelu nie pomyślał dotąd o jego odnowieniu i doprowadzeniu do pierwotnego stanu. Ściany brudne, podłogi skrzypią, piece nie trzymają ciepła, a zapobieżenie złemu widocznie nie należy do dzierżawcy, skoro po 12 latach dzierżawy nic się na lepsze nie zmienia, ale przeciwnie—idzie w ruinę, odstraszając przejezdnych i wywołując ciągłe z ich strony narzekania. Jeśli system takiej gospodarki potrwa dłużej—dochód z hotelu, zamiast się podnieść, zmaleje w końcu do minimum!

— **W bezpłatnej szkole** koronek, pasmanteryj i robót deskowych, wakują 3 wolne miejsca; o zajęcie ich uczenice zgłaszać się mogą do opiekuna szkoły, d-ra Strzyżowskiego, lub pani E. Krzywickiej.

— **Okradzenie poczty.** W tych dniach z pocztowej karety, idącej z Łodzi do Łasku, ukradziono torbę z prostą korespondencyją przeznaczoną dla Sieradza.

— **Teatr.** Wyczerpawszy cały swój repertuar komedyj i dramatu, dyrekcyja, goszczącej u nas trupy teatralnej, wystąpiła z operetką i w zeszłą sobotę 11 b. m. dała „Wesołych spadkobierców“, w których, po długiej i ciężkiej chorobie wystąpiła po raz pierwszy p. Katarzyna Lewkowicz, w roli hrabiny Margit van der Meer. Głos pani L. nic a nic nie stracił na przymusowym wypoczynku. Całość sobotniego przedstawienia wyszła dość udatnie, a nawet p. Brzechwa w roli Bloonsena, stróża nocnego, był więcej na miejscu, niżeli jako amant w komedyi lub bohater dramatu. Za to p. Orliński stanowczo traci w operetce, chociaż sobotni jego komendant Beerboom odegrany był dobrze, a co najważniejsza, p. O., wbrew tradycyjom operetkowych komików, uszlachetnił go i prawdopodobniejszym uczynił. W niedzielę odegrano „Zaklęty zamek“ K. Millökera z niemniejszem powodzeniem scenicznem, ale o wiele słabszem rezultatem kasowym. — Trupa braci Sarnowskich grać będzie u nas do 1 maja; poczem zamieni ją wyborna komedyja łódzka, pod wodzą p. M. Wołowskiego. Ł.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Ryszard Jasieński z parafii Łask do parafii ś-go Zygmunta w Częstochowie i ks. Wincenty Glat z parafii Parzno do parafii Łask.

— **Urlop.** Pan Gubernator piotrkowski otrzymał urlop za granicę na dwa miesiące.

— **Translokacyja.** Urzędnik kantoru pocztowego tutejszego p. Nikolaus przeznaczony został na p. o. naczelnika kantoru w Dąbrowie.

— **Kłusownicy.** Przed świętami aresztowano w okolicach Łodzi kilku włościan, pomimo pory zakazanej, polujących na zające. Aresztowani, którym odebrano broń, objaśnili, że działają pod wpływem namowy przekupniów łódzkich, którzy obiecali im za zwierzynę znaczne zyski. Fakt to wymowny, dowodzący niezbicie, że do wytępienia radykalnie kłusownictwa, a tym samym ochrony zwierzyny przyczynić się powinni ludzie bogaci, rugując ze stołów swoich zwierzynę w porze zakazanej!..

— **Hypoteka w Tomaszowie.** Sędzia pokoju w Brzezinach otrzymał z ministeryjum sprawiedliwości zapytanie o ilości spraw sądowych i hypotecznych, dostarczonych przez mieszkańców Tomaszowa. Ponieważ sąd brzeziński więcej ma spraw z Tomaszowa niżeli z Brzezin, bardzo być może, że ministeryjum prośbę tomaszowian uwzględni i księgi hypoteczne tomaszowskie przeniesie z Brzezin do Tomaszowa.

— **Towarzystwo Kredytowe miejskie w Łodzi.** Na zebraniu ogólnem dorocznem członków towarzystwa na dyrektora wybrany został przez aklamacyję p. Edward Herbst, na jego zastępcę 69 głosami p. St. Plichta, na drugiego zastępcę 77 głosami p. Adolf Dobranicki. Do komitetu weszli p. p.: Józef Beyer, St. Jarociński, A. Skrudziński i Władysław Baruch.

— **Nowy kościół** w Łodzi zbudowany zostanie wedle planów, wykonanych przez budowniczego p. Otto Gehliga, zięcia ś. p. Heinzla; koszta budowy pokryje wdowa. Do ostatecznego opracowania planów zaproszono kilku innych budowniczych, którzy pracować będą pod kierunkiem p. Gehliga. Placu pod budowę do tej pory jeszcze nie obrano.

— **Z Sielca** (pod Sosnowcem). Piersze przedstawienie trupy dramatycznej p. Mareckiego odbyło się w szczelnie zapełnionym teatrze w niedzielę 12 kwietnia. Grano krotochwilę „Niobe“, w której wszyscy artyści tworzyli doskonałą całość, a panna Wilska, pp. Morozowicz i Wysocki za doskonałe wykonanie główniejszych ról zbierali sute oklaski. — Dnia 14 znowu, w sali zapełnionej po brzegi, panowała nieustająca wesołość; odegrano z artyzmem operetkę „Weseli spadkobiercy“; p. Nowicka i p. Olszewski pięknym śpiewem swoim wywoływali częste brawo, a p. Morozowicz, w roli komendanta batalijonu grenadyjerów, komizmem swoim potrafił zmusić do homerycznego śmiechu nawet najzawziętszych hypokondryków; chóry wywiązywały się dobrze, kostjumy ładne i wystawa staranna. Z tych dwóch przedstawień śmiało możemy wróżyć p. Mareckiemu dłuższe u nas powodzenie; personel komedyi i operetki ma bardzo dobry, a repertuar zaopatrzony w najnowsze sztuki.

Idąc za przykładem Warszawy i innych miast, p. Marecki ma zamiar w niedziele i święta dawać, po cenach zniżonych, po-południowe przedstawienia, które, zwłaszcza dla klasy roboczej, miałyby zupełną racyję bytu; bowiem urozmaicony taki wypoczynek, po cało-tygodniowej, ciężkiej i mozolnej pracy, bez wątpienia bardzo dodatnio wpłynąć może na nasze warstwy pracujące. *Romeo.*

NOWE SPÓŁKI HANDLOWE.

I. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Jonszera 18 (30) stycznia 1896 r. Karol Abel i Jerzy Abel mieszkańcy m. Łodzi i Adolf Abel mieszkaniec wsi Dąbrowa, gminy Chojny łódzkiego powiatu zawiązali spółkę w celu prowadzenia cegielni we wsi Dąbrowa pod firmą „Bracia Abel i S-ka“ na lat 15 od 1 stycznia 1896 r. Spólnicy wnoszą do spółki dwie włościańskie osady we wsi Dąbrowa pod № 2 i 26/27 tabeli likwidacyjnej z budynkami i cegielnią, oszacowane na sumę 51,000 rs. Zarząd spółki należy do Jerzego Abla, Adolf Abel obowiązany prowadzić księgi rachunkowe i buchalteryję, zaś Karol Abel ma prowadzić kasę.

II. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Jonszera 23 stycznia (4 lutego) 1896 r. Stanisław Rejman, Maks Bar i Gustaw Klukow, mieszkańcy m. Łodzi zawiązali komandytową spółkę pod firmą „Bar i Rejman“ w celu wyrabiania papierowych szpulek. Maks Bar wnosi do spółki maszyny wartości 5,000 rs., Stanisław Rejman kapitał 15,000 rs., Gustaw Klukow 10,000 rs. Dział techniczny interesu ma prowadzić Maks Bar,—handlowy—Stanisław Rejman. Czas trwania spółki określony na lat 5, licząc od dnia 1 lutego n. s. 1896 r.

III. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Grabowskiego 18 (30) stycznia 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi Martchel i Josel bracia Uryshon zawiązali spółkę na lat 3 z kapitałem 5,000 rs. pod firmą „Bracia M. i J. Uryshon“ w celu prowadzenia fabryki i handlu szewiotu i kamgarnu.

IV. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Jonszera 23 stycznia (4 lutego) 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi Maks Bar i Jan Szulde rozwiązali od 1 stycznia r. b. spółkę, zawartą przed rejentem Płacheckim 30 czerwca (12 lipca) 1895 r. pod firmą „Szulde i Bar“.

V. 5 maja s. s. 1895 r. została Najwyżej zatwierdzona Ustawa „Akcyjnego Towarzystwa fabryki giętych (wiedeńskich) mebli Jakóba i Józefa Cohn“ w Noworadomsku. Towarzystwo rozpoczęło swą działalność 1 stycznia r. b. i puściło w obieg 2,000 akcyj po 250 rs.—Dyrektorami zarządu wybrani zostali na lat 6: Moritz Ritter von Borkenau, Feliks Cohn i Johan Cohn, kandydatami na rok jeden—Julius Cohn i doktór Józef Żalli; do komisyi rewizyjnej na rok 1896 powołani zostali Michał von Motszek, doktór Emil Schütz i Józef. Nejburger

VI. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Grabowskiego 22 stycznia (3 lutego) 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi Jzrael Rozenthal i Moszek (Moritz) Honiksztok zawiązali pod firmą „Rozenthal i Honiksztok“ spółkę, w celu prowadzenia fabryki i sprzedaży wyrobów bawełnianych i wełnianych z kapitałem 2,000 rs.

VII. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Płacheckiego 25 stycznia (6 lutego) 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi August Fibiger i Ryszard Frantz zawiązali pod firmą „Fibiger i Frantz“ spółkę na lat 5, licząc od 1 stycznia s. s. 1896 r. w celu prowadzenia kamieniarskich robót. Kapitał spółki wynosi 17,000 rs.

VIII. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Płacheckiego 27 stycznia (8 lutego) 1896 r. stolarz Epifanow Fajss, zegarmistrz Adolf Sziller i spadkobiercy Roberta Millera rozwiązali spółkę pod firmą „Miller i S-ka“

IX. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta częstochowskiego Piątkowskiego 20 stycznia (1 lutego) 1896 r. mieszkańcy m. Częstochowy Maurycy Epsztejn i Majer Mejershon zawiązali pod firmą „Mejershon i Epsztejn“ spółkę na 2 lata w celu prowadzenia handlu wyrobami metalicznemi.

Z biblijografii i Prasy.

— *Konkursa.* Redakcyja „Kuryjera Codziennego“, ogłosiła konkurs na powieść jednotomową, społeczno-obyczajową, współczesną, nie przekraczającą rozmiarami swemi 8,000 do 10,000 wierszy. Jako nagrodę na utwór najlepszy, przeznaczono rs. 1000, oprócz kop. 5 od wiersza, honoraryjum autorskiego za druk w felijetonie „Kuryjera Codziennego“, z pozostawieniem praw własności autorowi. Termin nadsyłania prac oznaczony został do 1 listopada r. b.

„Kuryjer Warszawski“ ogłosił znów konkurs dramatyczny jubileuszowy, na sztukę dramatyczną polską współczesną, napisaną oryginalnie, wypełniającą cały wieczór w tearze. Nagród wyznaczono dwie: rs. 1000 i rs. 500. Termin nadsyłania prac na konkurs naznaczono na 1 czerwca 1897 r.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 1 (13) kwietnia w magistracie m. Będzina na dzierżawę w ciągu 1896 roku 54 miejsc do handlu, położonych na placach miejskich w m. Będzinie.

— 9 (21) kwietnia, tamże, na dostarczanie opału i światła do żydowskiej synagogi i szkoły w m. Będzinie w ciągu lat 1897 — 1899, od sumy rocznej 193 rs., in minus.

— 9 (21) kwietnia na placu Włodzimierskim w m. Piotrkowie na sprzedaż: 1) mebli, fortepijanu, maszyny do szycia rękawiczek i wyrobu pończoch od sumy 357 rs. 2) warsztatu tokarskiego i ślusarskiego i żelaznej bandzegi, od sumy 120 rs.

— 11 (23) kwietnia w m. Piotrkowie w domu Goldberga przy ul. Orłowskiej na sprzedaż fortepijanu, szafy ogniotrwałej i różnych mebli, ocenionych na 749 rs. 60 kop.

— 15 (27) kwietnia w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1896 roku 48 sklepów w Nowej Częstochowie do sprzedaży przedmiotów świętych, oraz w dniach 16 (28), 17 (29), 18 (30) kwietnia, 19 kwietnia (1 maja) i 20 kwietnia (2 maja) na dzierżawę 259 miejsc do handlu drobnemi przedmiotami w Starej i Nowej Częstochowie.

Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—24)

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Pamiątka z Jasnej Góry w Częstochowie,

ozdobne album do rozwijania z 18 widokami kolorowanemi, podług akwarel *L. Dymitrowicza*, w płóciennej oprawie.

Cena 50 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.—W Łodzi, Piotrkowska № 46. (6—1)

CENNIK NOWYCH na rok 1896 Ulepszonych Rowerów „BRENNABOR":

z blachami i hamulcem.
- Szosowy cięższy rs. 125
- Szosowy lżejszy rs. 140
- Szosowy półwyścig. rs. 160

bez blach i hamulca.
- Szosowy półwyścig. rs. 155
- Szosowy wyścigowy rs. 155
- Torowy wyścigowy rs. 155

Każdy z powyższych modeli, o niższej budowie (dla jeźdźca bardzo małego wzrostu)—**5 rs. taniej**; o wyższej zaś budowie (dla jeźdźców bardzo wysokich)—**5 rs. drożej.** (3—1)

Na składzie welocypedów „BRENNABOR" (przy lokalu Redakcyi „Tygodnia"):

Dzwonki, trąbki, pedały filcowe i gumowe, klucze francuzkie, zatyczki do szpicrut, pochwy lub sprężyny do pompek, pompki, sprzączki do spodni, gumki do wentyli, kulki, pudełka reparacyjne, rączki do kierowników etc. (6—4)



!! TYLKO NA CZAS KRÓTKI !!

Muzeum i Panoptykum

Karola Stefana

Plac Kasparego. Ul. Moskiewska.

Otwarte codziennie od godz. 10-ej rano do 10 ej wieczór, począwszy od niedzieli 7 (19) kwietnia.

Wielki dobór artystycznie wykonanych ***Figur woskowych*** i paryzkich ***automatów.***

Zachwycająca *Panorama* miast, widoków i wydarzeń współczesnych.

! Ciekawa i zajmująca dla starszych i młodzieży !

Oprócz tego pokazywać się będzie ***CZŁOWIEK URODZONY BEZ RĄK,*** który szyje, maluje olejno i portretuje z zadziwiającą zręcznością.

Oddział anatomiczny.

Otwarty wyłącznie dla dorosłych; w piątki specyjalnie dla dam.

Wejście ***20 kop.*** — Dla żołnierzy i dzieci ***10 kop.*** Do oddziału anatomicznego extra ***10 kop.***

(2—1)

Powszechnie znany **SALVATOR** plaster na odciski

W. BOROWSKIEGO

właściciela apteki

w Warszawie, Przejazd Nr. 643.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

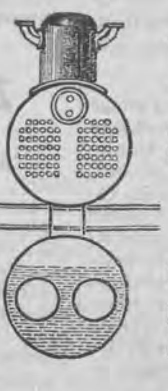
Cena kop. 35 za pudełko.

Wysyła się pocztą do wszystkich miejsc w Królestwie i Cesarstwie.

(W. B. O. 1464) (10—4)

Fabryka kotłów parowych F. L. Oschatz Meerane

w Saksonii dostarcza:



Kotły Parowe

wszelkich rozmiarów, ciśnień i systemów. najlepszych konstrukcyj, o najdokładniejszem wykonaniu.



Przegrzewacze pary patentu „Oschatz". Bezdymne paleniska.



KOSZTORYSÓW i bliższych objaśnień udziela JENERALNY REPREZENTANT

MAURYCY ŁASKI, Inżenier,

Biura Techniczne: ŁÓDŹ i CZĘSTOCHOWA.

(20—8)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ"

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Dwa Rowery

pneumatyczne, w dobrym stanie, lekkie, **SZOSOWE, do sprzedania,** z powodu zamiaru wymiany na **wyścigowe.** Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia". (3—3)

Zakład Dermatologiczny

ul. Hr. Kotzebue № 10, w Warszawie

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wyłącznie z cierpieniami skóry i wenerycznemi. Opłata, z całodziennem utrzymaniem i pomocą lekarską, od rs. 3 do 5 dziennie.

(WBO. 1883) (5—2)

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego uniwersytetu udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecyi, zaopatrzona w utensylja zabezpieczające zdrowie chorych przyjmuje na czas dłuższy bez meldunku. Słabość umieszczenie dziecka ***15 r.*** pokoje oddzielne wygodne Królewska 31 wprost Saskiego ogrodu w ***Warszawie.*** (WBO. 449) (12—12)

Do nabycia w księgarniach Piotrkowskich!

ŁUBIN

jego uprawa i wielostronne użytki przez ***Edmunda Dobrzańskiego.*** Poucza o najpraktyczniejszych sposobach uprawy, karmienia i meljorowania roli. (10—9)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracyi w Hotelu Angielskim **w Częstochowie,** donoszę, że **HOTEL KRAKOWSKI na JASNEJ GÓRZE** nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinię. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacyje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie kareta z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—9) Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t.

NEMEZYS

przekład E. D.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

niepokoiły go i gnębiły niewysłowienie. Obiady te męczyły go, tem więcej, że nie lubił on i Marsaca, który najczęściej był na nie zapraszany.

Pewnego wieczoru, po obiedzie, wyszedł z restauracyi i skierował się ku domowi. Było to w końcu lutego, powietrze pachniało już wiosną i dziwne go ogarnęło uczucie: nie chciało mu się wracać do domu, a lękał się też i samotności. Na wieży poblizkiego kościoła zegar wydzwonił ósmą. Zawahał się chwilę, skierował ku ulicy Saint-Honoré i zatrzymał przed starożytnym, poczerniałym pałacem.

U drzwi wchodowych nie było dzwonka, a tylko wisiał zeszłego wieku młotek, którym też uderzył do bramy. Otworzono mu natychmiast. Wszedł do wysokiego, słabo światłem kilku lamp olejnych oświetlonego przedsionka, i po wykutych w kamieniu schodach, o poręczy artystycznie wykutej z żelaza, wszedł na pierwsze piętro. Tu zadzwonił i wprowadzono go do obszernego salonu. Nosił on równie jak dom cały cechy ubiegłego stulecia. Wysoki na pięć metrów, o ciemnem obiciu, sztywnych i uroczyście jakoś wyglądających meblach, tonął cały w półmroku, pomimo, że na kominie, płonął jasny z polan dębowych ogień i trzy lampy paliły się obok.

U okien spuszczały się bogate, pasmateryją oszyte firanki, a w wgłębieniu każdego, na podniesieniu stały dwa fotele.

Przed kominkiem siedzieli gospodarze domu, stanowiąc wyborną z całem otoczeniem harmoniję. Pan de Cérances, szlachcic z czasów cesarstwa, rojalista,

zacnego młodzieńca i wdzięczność za cześć okazywaną jej dziadkom.

Paweł zajął miejsce między babką i wnuczką i rozmowa potoczyła się niezbyt ożywiona, ale poważna i pełna treści. Mało który z rówieśników Pawła potrafiłby taką podtrzymać rozmowę. Dla niego ta cisza półciemnego salonu, te dwie postacie pełne powagi uroczystej, ta pełna treści rozmowa, widok młodego, skupionego w sobie dziewczęcia, przedstawiał dziwny urok. Lubił to otoczenie, lubił lampę z zielonym kloszem, lubił kolory sukien Herminii, jej głos i postawę. Czy kochał młodą dziewczynę, nie zdawał sobie z tego jeszcze sprawy. Słuchał teraz uważnie dowodzeń pana de Cérances i odpowiadał mu od czasu do czasu, gdy lokaj zaanonsował nowego gościa.

Przybyły przedstawiał typ światowca: trzydziestoletni, z angielskiemi faworytami, starannie ubrany, miał jednak w sobie coś odpychającego. Przedstawiono go jako pana de Villebois.

Paweł podniósł się i chciał się pożegnać.

— Niech pan zostanie, podadzą zaraz herbatę— powiedziała Herminija, podnosząc ku niemu nieśmiałe wejrzenie, w którem jednak wyczytał bez trudu, że nie rada nowemu przybyszowi.

P. de Villebois wydał się odrazu sympatyczniejszym Pawłowi.

Młoda dziewczyna uprzątnęła książkę i nóż ze stolika, uniosła lampę i kamerdyner podał herbatę; rozdała filiżanki.

Rozmawiano jeszcze chwilę, poczem młody oficer pożegnał zebranych i wyszedł.

Za drzwiami owiał go chłód wilgotnej, wiosennej nocy. Deszcz ustał i ciężkie chmury toczyły się po niebie. W powietrzu czuć było tchnienia zbliżającej się wiosny.

Paweł szedł z głową spuszczoną i wspomnienia dzieciństwa, które dotąd odpychał od siebie, tłoczyły mu się w myśli. Widział jasno, z miłością w niego wpatrzoną twarz matki, widział się potem opuszczonym w domu ojca, to znów uczniem gimnazyjum.... Dziwne wrażenie robiła na nim ta noc ciemna; szedł brzegiem Sekwany, a tajemniczy jej szum, szept fal jej rozbijających się o arkady mostów nucił mu dziwną i niepojętą dotąd pieśń... I naraz, przed oczami duszy ujrzał lampę przyćmioną zielonym kloszem, jasną postać dziewczęcia, uśmiechnięte jej usta i piwne oczy. Serce zadrgało mu w piersi i ze zdziwieniem spojrzał wgłąb siebie:

— Czyżbym ją kochał?—zapytał.

I przycisnąwszy serce do piersi, jak gdyby niósł w nich skarb, któregoby się lękał utracić, poszedł wprost do swego mieszkania. Usnął wkrótce snem ciężkim, bez marzeń, snem młodości, wyczerpany wzruszeniami dnia.

IX.

Paweł de Grandpré uległ wzruszeniu chwili; nazajutrz jednak obudził się trzeźwy, a przynajmniej z zamiarem trzeźwego spojrzenia w położenie swoje

dobnie w oczętach wnuczki czytała jasno i odczytała prawdę wprzód jeszcze, niż ona sama.

— Doprawdy? Nie wiedziałam, że ten pan bywa w kościele Ś-ej Magdaleny — rzuciła obojętnie napozór.

— Pierwszy raz był dopiero—odparła, zdradzając się mimowoli Hermina.

— Doprawdy?—powtórzyła babka—ale mniejsza o to; siadajmy do powozu.

W ciągu tygodnia Paweł złożył państwu de Cérances krótką wizytę, a w następną niedzielę nie był już w kościele Ś-ej Magdaleny.

— Zdawało mi się widocznie! łudziłam się tylko!— powiedziała w duchu Herminija i po dwóch tygodniach kochała go już na śmierć i życie.

X.

Tymczasem Ludwik d'Egrigné starał się o Gilbertę, przy pomocy zupełnie niewtajemniczonej w jego sprawy siostry. Młoda dziewczyna pokochała całem sercem Gilbertę i była nią zachwycona; zamało sprytu, by zrozumieć intencyje matki i brata, nie mogła pojąć, czemu przypisać zmianę w postępowaniu ze sobą. Po raz pierwszy w życiu nie drwiono z niej w domu i nie wyśmiewano tego, co powiedziała. Unosiła się nad przymiotami przyjaciółki i przyznawano jej słuszność; entuzyjazmowała się mówiąc o niej, odpowiadano jej i wypytywano o szczegóły rozmowy z Gilbertą.

człowiek stałych przekonań, wysoki, barczysty, wyprostowany, o siwej, gładko podczesanej czuprynie, siedział po lewej stronie kominka; po prawej w głębokim fotelu niknęła prawie drobniutka postać żony jego. Blada, szczupła, w koronkowym czepcu i mitenkach siedziała, wpatrzona w ognisko, podnosząc od czasu do czasu wzrok to na męża, to na młode, pełne uroku dziewczę, siedzące pomiędzy dwojgiem starców.

Hermilija de Cérances, wnuczka gospodarstwa, przedstawiała typ dziewczęcia naszego wieku, na którem jednak cześć dla przeszłości i uroczysta powaga dziadków wybiła swoje piętno.

Ubrana modnie, ale skromnie i gustownie, o gładko zaczesanych kruczych włosach, robiła wrażenie niezwykłego w naszej epoce zjawiska; oparta o maleńki stolik, trzymała w ręku książkę i czytała ją na głos. Światło lampy, przyćmionej zielonym kloszem, rozjaśniało całą jej postać, tak, że robiła wrażenie świeżego kwiatu, rozkwitłego na tle starożytnej sali.

Skoro kamerdyner zaanonsował p. de Grandpré, książka zadrżała w jej ręku, przestała nagle czytać i podniosła na gościa nieśmiałe cokolwiek, ale jasne i pełne uczucia wejrzenie.

— Witam pana — ozwał się jednocześnie basowy głos dziadka.—Jesteś pan rzadkim u nas gościem.

Paweł skłonił się z szacunkiem przed gospodarzem domu i podobnym ukłonem powitał panie. Nie podawano tu sobie ręki; angielski bowiem ten zwyczaj nie przedostał się dotąd przez ciężkie portyjery salonu.

Dla Pawła de Grandpré, rzecz dziwna, poważne to otoczenie miało nieopisany urok. Poznał on kiedyś

oboje staruszków na jakiemś zebraniu, a potem zjednał sobie szczególniejsze względy pani de Cérances, za to, że znając ją tak mało, spotkawszy na ulicy, otworzył drzwiczki od karety i stał przy nich z odkrytą głową, dopokąd zacna matrona nie wysiadła.

W parę dni później dostał zaproszenie na obiad i upoważnienie do bywania wieczorem. Korzystał też z niego; ilekroć gwar życia paryzkiego, jego intrygi, plotki i zabiegi sprzykrzyły mu się, szedł do poważnego starożytnego domu i odpoczywał w nim, odmładzał się i ożywiał.

Herminija de Cérances straciła w dzieciństwie rodziców i wychowaną została w domu dziadków; dali oni jej troskliwe nauczycielki i pierwszorzędnych nauczycieli, słowem nowoczesne wykształcenie; wychowali ją jednak w starych zasadach wiary i przekonań, którym też młoda dziewczyna wierną pozostała. Dziadków kochała gorąco, zachowywała się jednak względem nich tak, że więcej im okazywała szacunku niż miłości. Życie prowadziła ciche i zamknięte, nie była na żadnej pensyi, nie miała koleżanek ani przyjaciółek, a domy, w których bywała z babką, nie były liczne; w dodatku zdrowie babki nie pozwalało jej siedzieć dłużej niż do północy, tak, że w osiemnastym roku życia Herminija nie znała jeszcze świata, nie używała jego uciech i żyła wciąż w napółklasztornej atmosferze starożytnego pałacu przy ulicy Saint-Honoré.

Paweł de Grandpré, był właśnie pierwszym mężczyzną, którego poznała. Pokochała go odrazu, wmawiając w siebie przecież, że uczucie jej—to szacunek dla

obecne. Małżeństwo uważał on dotąd za rzecz bardzo niebezpieczną. Z smutnego doświadczenia wiedział, do czego prowadzi nierozważnie zawarte małżeństwo. Nie był pewien, czy uczucie, które Herminija de Cérances w nim wzbudziła, było miłością, czy zajęciem się nią, czy też podrażnieniem podnieconych nerwów? Postanowił wystawić się na próbę, zobaczyć młodą dziewczynę przy świetle dnia, zbadać własną duszę i nie zdradzić się przedwcześnie.

Była to niedziela. Państwo de Cérances—wiedział o tem—bywali zwykle na mszy o godzinie 1-ej w kościele Ś-ej Magdaleny. Był zatem pewien, że ich tam zastanie. Poszedł więc, a z obawy spóźnienia się trafił jeszcze na połowę sumy. Stanął przy drzwiach i doczekał się chwili, w której kościół opróżnił się z tłumów i w chwilę potem napełnił się na nowo falą eleganckich pań i panów. Paweł stanął w ostatnim rzędzie krzeseł i patrzył we drzwi, wyglądając tych, na których oczekiwał. Nie widział żadnej z pięknych kobiet wchodzących do kościoła; naraz ujrzał czarny duży kapelusz, a pod nim jasne czoło, piwne oczy i wdzięczne usteczka Herminii de Cérances. Ogarnęło go naraz dziwne uczucie onieśmielenia; zamiast ukłonić się paniom, spuścił oczy i gdy je podniósł, pani de Cérances oparta na ramieniu wnuczki była już w połowie kościoła; za niemi szedł dziadek.

Zły był na siebie i czuł, że popełnił rzecz niestosowną.

Herminija umaczała palce w wodzie święconej i podała je babce i dziadkowi, obejrzała się wokoło i zobaczyła Pawła. Młody człowiek, zamiast powitać ją, od-

wrócił się. A więc się myliła, a więc nie dla niej tu przyszedł. Doznała uczucia zawodu i posmutniała nagle... Po chwili odwróciła się znów w stronę Pawła i oczy ich tym razem spotkały się; zrozumieli się odrazu. Jego ogarnęło uczucie szczęścia i zadowolenia, zdawało mu się, że serce jego to czara, pełna rozkoszuych uniesień, że gdyby ona patrzyła na niego jeszcze chwilę, nie zniósłby nadmiaru upojenia. Nie starał się już ukrywać; w tej chwili wydało mu się rzeczą zupełnie naturalną, że należąc do parafii Ś-go Tomasza z Akwinu, znalazł się na nabożeństwie w kościele Ś-ej Magdaleny. Nikt nie mógł mu tego mieć za złe, nikt się temu dziwić nie powinien!.. To też przed końcem mszy przecisnął się ostrożnie aż do kropielnicy i, gdy państwo de Cérances zbliżyli się do wyjścia, podał Herminii z głębokim ukłonem wodę święconą. Starzy zamieniali ukłony ze znajomymi i zdawało się, że nie spostrzegli Pawła.

Herminija wyszła z kościoła jak lunatyczka.

— Uważaj dziecko! — zawołała babka, chwytając ją za rękę, w chwili, gdy o mało nie potknęła się na schodach.

— Przepraszam, babuniu!

Wstrząśnienie oprzytomniło ją.

— Kto ci podał wodę święconą?—spytała babka, skoro zeszli ze schodów.

— Pan de Grandpré.

Głos młodej dziewczyny drżał i z trudnością wymówiła nazwisko Pawła.

Babunia była kobietą jak inne; była też w sprawach tego rodzaju jak inne jasnowidząca. Prawdopo-